



A JEDNAK SIĘ DA!

☛ Józef Zawadzki z Katowic wygrał bez pomocy adwokatów trzy procesy z państwem polskim przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu

Potrójny szach i mat

Gdy zapytać pana Józefa, czy istnieje sprawiedliwość na świecie, ten bez wahania odpowiada: – Nie wiem, czy na świecie, w każdym razie w Europie zdecydowanie tak. Czego niestety nie mogę powiedzieć o własnym państwie, Polsce.

Zawadzki to człowiek z gatunku twardzieli. Lata całe przepracował w kopalni. Ma charakter. I jest uparty. Posiada więc cechy, które – jak sam przekonuje – są niecodzowne, gdy człowiekowi marzy się walka z wymiarem sprawiedliwości.

Poszło o mieszkanie

Cała historia, uwieńczona sukcesem w Strasburgu, zaczęła się w przypadku pana Józefa pod koniec lat osiemdziesiątych. Wtedy to, emerytowany już dzisiaj górnik, pokłócił się z własną spółdzielnią mieszkaniową. Zawadzki wykrył we własnych czterech kątach poważne wady budowlane – pękające ściany, wady konstrukcyjne, uszkodzone futryny, itd. Zażądał ich usunięcia. Ale spółdzielnia ani o tym myślała. Właśnie oddano do użytku nowy budynek spółdzielczy i Zawadzkiemu, na otarcie łez,

między obywatelem a instytucją, której zawsze wydaje się, że ma rację. I te rozprawy na sądowej sali posiedzeń. Udowadnianie, że się nie jest wielbłądem. Spór trwał, a czas płynął. Spółdzielnia wciąż nie miała zamiaru dokonać napraw w nowym mieszkaniu. Tymczasem Zawadzki był najemcą dwóch mieszkań. Płacił podwójny czynsz, spłacał podwójny kredyt. Wreszcie postanowił i zobowiązał się przed sądem, że w nowym mieszkaniu usterki naprawi na własny koszt, a rachunki przedstawi spółdzielni.

Zawarto ugodę. Siclanka trwała dwa tygodnie. Był już rok 1991. Wtedy spółdzielnia wycofała się z zawartej z Zawadzkiem ugody. W efekcie, wyrokiem sądu, pana Józefa eksmitowano ze starego mieszkania do nowego. Nie chciano mu jednak oddać pieniędzy, które górnik płacił jako czynsz za nowe mieszkanie, kiedy faktycznie w nim nie mieszkał. Zawadzki znowu zwrócił się o pomoc do sądu.

Czas się zatrzymał

Blisko osiem lat polski sąd potrzebował, by wreszcie wydać wyrok,

W pierwszym przypadku Zawadzkiemu nie spodobała się wysokość przyznanej mu przez kopalnię renty. W drugim, były górnik nie mógł się pogodzić z faktem, iż ZUS zaliczył go do trzeciej grupy inwalidztwa, gdy on sam, przekonany był, że powinien znaleźć się w drugiej grupie. Także w tych sprawach wyjaśnieniem sporu zajmował się już od dłuższego czasu polski sąd. O wiele za długo, jak na obowiązujące w Europie standardy.

Dzień tryumfu

Wszystkie trzy zgłoszone przez Zawadzkiego do Strasburga sprawy, międzynarodowy trybunał rozpatrywał ponad pięć lat. Wreszcie, w grudniu ubiegłego roku, dokładnie 12, zapadły wyroki. Był to dzień tryumfu dla Józefa Zawadzkiego. To wtedy właśnie uznał, że sprawiedliwość jeszcze istnieje. Czwarta Izba Europejskiego Trybunału Praw Człowieka uznała, że w każdej ze zgłoszonych przez obywa-

dzając sprawy górnika z Katowic, polski sąd przekroczył wymagany europejską konwencją „rozsądny czas trwania procesu” i „nie dołożył należytej staranności w rozpatrywaniu tychże spraw”. Sędziowie ze Strasburga przyznali też Józefowi Zawadzkiemu prawo do odszkodowania za straty moralne, w wysokości 50 tys. zł i dodatkowe 10 tys., za poniesione koszty prowadzonych przez niego sporów. W uzasadnieniu wyroku sędziowie napisali też: „Artykuł 6, paragraf 1 Konwencji Praw Człowieka mówi: „... Każda osoba ma prawo, aby jej sprawa była rozpatrywana sprawiedliwie, (...) w rozsądnym terminie, przez sąd niezależny i bezstronny (...), który zdecyduje (...) na temat jej zarzutów odnośnie jej praw i obowiązków o charakterze cywilnym (...)”.

Zawadzki może dzisiaj powiedzieć, że w pełni i z sukcesem skorzystał z najważniejszego artykułu Konwencji Praw Człowieka. – Warto było tyle czekać – cieszy się emerytowany górnik.

Przepis na sukces w Strasburgu

Rozmowa z Józefem Zawadzkiem

Jak wygrywa się przed międzynarodowym trybunałem?

Trzeba mieć dużo cierpliwości, uporu i desperacji. Popartych wiarą we własne racje.

To chyba zbyt prosty przepis?

To tylko podstawowe cechy, które trzeba mieć, jeśli chce się udowodnić własną rację, przed sędziami, których na oczy się przecież nie widzi. Poza tym jest cała masa okoliczności, które przesądza o wygranej.

A w pana przypadku? Przecież dla wielu Polaków szczytem oczekiwań byłaby wygrana w jednej sprawie. Pan odniósł sukces aż w trzech.

To z pewnością rekord.

Cały problem polega na tym, by wiedzieć, jaką sprawę można zaskarżyć do Strasburga. Niestety, zdecydowana większość naszych rodaków o tym nie pamięta i efekt jest taki, że dostają odmowę przyjęcia wniosków.

A pan skąd wiedział, czy pańskie sprawy zainteresują Strasburg?

W którymś momencie moich sporów i toczonych przed sądem spraw, doszedłem do wniosku, że spełniam warunki artykułu Konwencji Praw Człowieka, mówiącego o prawie do rozsądnego terminu prowadzenia sprawy przez ojczysty sąd. Poznałem ten artykuł czytając prasę i zaopatrując się w książki. Tak to się zaczęło. Później przysłano mi ze Strasburga wnioski do wypełnienia. Dalej już odpowiadałem tylko na pisma i dosyłałem żądane dokumenty. Byłem pewny, że w moim przypadku,



zaproprowano w zamian nowe mieszkanie. Propozycja ciekawa. No- we wszak to nie stare. Niestety, docie- kliwy górnik także w zaproponowa- nym mieszkaniu wypatrzył wady. - Było ich tyle, że właściwie cały budy- nek nadawał się do przeróbki - wspo- mina J. Zawadzki.

Rzecz jasna, mieszkania pan Jó- zef nie przyjął. - Ale zaszło nieporo- zumienie i mieszkanie przyjęła moja żona - śmieje się dzisiaj nasz rozmó- wca, chociaż wtedy, w 1988 roku do śmiechu bynajmniej mu nie było.

Papierowa wojna

Zawadzki znalazł się w dziwnej sytuacji - miał do wyboru dwa, peł- ne budowlanych bubli, mieszkania. Co miał zrobić? Stulić uszy po sobie i dać za wygraną? Nigdy. Postanowił więc walczyć. Szybko spór przeniósł się na wokandę sądową.

- I dopiero wtedy się zaczęło - mówi Zawadzki.

Stery pism, opinii, wyjaśnień, za- wiadomości. Typowy obraz sporu

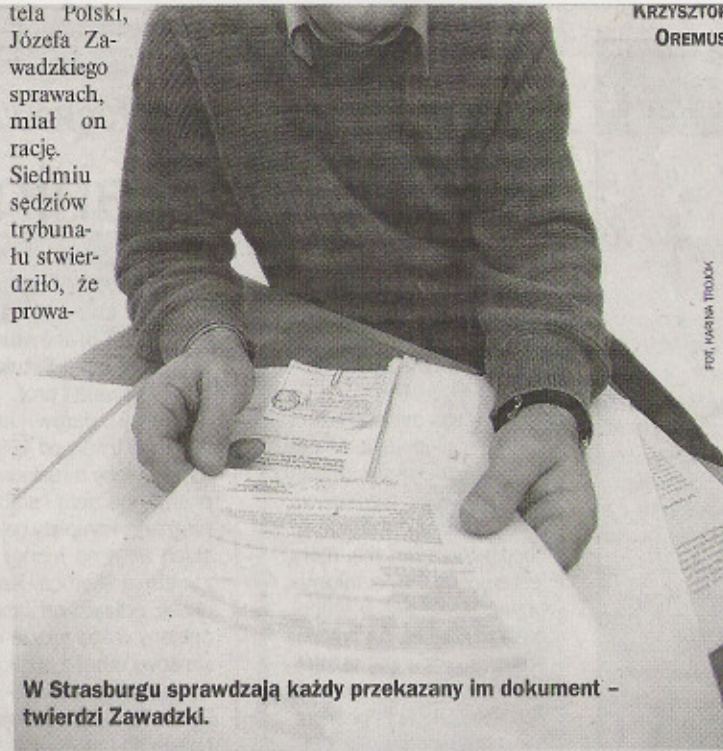
w którym górnikowi przyznano czę- ściowo rację i zasądono pewną kwó- tę pieniędzy. Był rok 1999. Tymcza- sem Józef Zawadzki od czterech już lat prowadził korespondencję z mię- dzynarodowym trybunałem w Stras- burgu. Poskarżył się tam na ojczysty wymiar sprawiedliwości. Na to wła- śnie, że w przypadku jego sporu ze spółdzielnią, rozpatrywanie sprawy w sądzie trwa w nieskończoność.

- Uznałem, że tylko Strasburg może coś tu zmienić - rzuca Józef Zawadzki. - Zostałem po prostu zmuszony do tego, by wystąpić prze- ciwko własnemu krajowi, w którym nic tylko wodzono mnie za nos.

Za ciosem

Wniosek górnika z Katowic przy- jęto w Strasburgu bez zastrzeżeń. Za- wadzki uznał w tej sytuacji, że nic nie stoi na przeszkodzie, by podob- nie postąpić w dwóch innych przy- padkach. Zawadzki toczył wówczas również spory z byłym pracodawcą, kopalnią Wujek i z ZUS-em.

tela Polski, Józefa Za- wadzkiego sprawach, miał on rację. Siedmiu sędziów trybuna- łu stwier- dziło, że prowa-



W Strasburgu sprawdzają każdy przekazany im dokument - twierdzi Zawadzki.

KRZYSZTOF OREMUS

FOT. MARINA TRIOŁOK

trwanie procesu w polskim sądzie przez pięć lat było wielką przesadą. Nie miałem wątpliwości, że w europejskim sądzie podziela moje zdanie.

Na co trzeba zwrócić szczególną uwagę, gdy chce się szukać sprawiedliwości przed międzynarodowym trybunałem?

Na zgodność własnego działania z wszystkimi, tak zwanymi procedurami urzędowymi. Trzeba zachowywać terminy wyznaczane przed sądy, odpowiadać na pisma, słowem pilnować się na każdym kroku, bo później adwokat strony rządowej może to wykorzystać. Zresztą Strasburg, z tego co mi wiadomo, nie przyjmuje żadnych skarg, w których dopatry się właśnie naruszenia procedury. Trochę to skomplikowane, ale ze wszystkim można sobie w końcu poradzić.

Tak jak pan to zrobił...

Być może miałem i dużo szczęścia. Dzisiaj w każ- dym razie wiem, że przynajmniej tam, w Strasbur- gu, patrzą na sprawę rzetelnie i uczciwie. Spraw- dzają każdy przekazany im dokument. Są wnikliwi aż do przesady. Ale tylko litera prawa się dla nich liczy, a nie to, kto za sprawą stoi. Tam są po- prostu fachowcy i każdy człowiek może liczyć na spra- wiedliwy wyrok.

ROZMAWIAŁ KRZYSZTOF OREMUS